Gabriela OCHELSKA

POETYCKA KONCEPCJA BOGA, CZŁOWIEKA I WIARY W POEZJI KS. JANA TWARDOWSKIEGO

To on – człowiek z jednej strony, zahaczający o metafizykę, z drugiej zaś, o najzwyklejszą codzienność, jest w centrum tej poezji. [...] Niewiele znalazłoby się we współczesnej literaturze utworów tak bardzo przepojonych humanizmem i miłością do ludzi.

Poezja Jana Twardowskiego powstaje z pozycji głębokiej wiary, jakby od środka „doświadczenia" religijnego. Liryka ta, religijna w treści – choć to określenie, jak się okaże, jest niepełne – nie tylko wyraża w sposób indywidualny i nowy wzruszenia i doznania związane ze sferą przeżyć religijnych, lecz wypływa z głębokiego doświadczenia ludzkiego, z wiedzy i niewiedzy o człowieku całym, nie tylko o podmiocie wiary.

Jeżeliby pokusić się o wyraźne określenie tematu tej poezji, to okazałoby się, że jest nim nie tylko sam Bóg, ale także człowiek, doznający czy poznający Boga. Można właściwie mówić o swoistego rodzaju sprzężeniu zwrotnym zachodzącym w wierszach Twardowskiego między dwoma równorzędnymi podmiotami – Bogiem i człowiekiem. Pojawienie się Boga implikuje pojawienie się człowieka, pojawienie się zaś człowieka lub jego spraw i problemów powoduje „pojawienie się" Boga, czy to w sposób bezpośredni poprzez przywołanie Jego Imienia, czy też w sposób pośredni poprzez odniesienie wszystkiego do Niego jako Stwórcy. Nie ma w twórczości Twardowskiego wiersza, gdzie Bóg byłby jedynym „bohaterem". Zawsze tuż obok Niego pojawia się człowiek.

Można właściwie zaryzykować twierdzenie, że poeta „opowiada" przygodę człowieka czującego i myślącego, który w szaleńczym pędzie historii odnalazł „kamień wiary", będący obroną przed bezbronnym miotaniem się w życiu. Twardowski patrzy na świat z perspektywy konkretnego człowieka odrzucającego wszelką abstrakcję, naprawdę przeżywającego narodziny i śmierć, z perspektywy człowieka, który zawsze godzien jest uwagi i troski, cokolwiek myśli i jakkolwiek błądzi. Niewiele jest chyba tomów poetyckich, szczególnie tomików poezji religijnej, gdzie tyle uwagi poświęca się człowiekowi i jego sprawom, gdzie tyle – posługując się słowami Jana Pawła II z encykliki *Redemptor hominis* – „głębokiego poszanowania dla człowieka, dla jego rozumu i woli, dla jego sumienia i wolności. W ten sposób sama osobowa godność człowieka staje się treścią tego przepowiadania (poezji – G.O.), nawet bez słów, ale przez sposób odnoszenia się do niej". Wiersze te są histo-

rią jakiejś jednej egzystencji, jednego życia, które poprzez swoją typowość nabiera charakteru uniwersalnego. Staje się ono naszą wspólną historią. Niemal wszystkie wiersze Twardowskiego mają charakter dialogu skierowanego do konkretnej osoby, do której poeta się zwraca. Usytuowanie podmiotu określa jego kapłańskość. Będą to więc wiersze w formie rozmowy poety z Bogiem – ta grupa wierszy ma charakter modlitewny, inne zaś – z drugim człowiekiem. Charakterystyczne jednak, że są to najczęściej modlitwy dziękczynne, znacznie rzadziej błagalne. Nie dlatego, by poeta uważał, że prośby skierowane do Boga świadczą o małości człowieka. Nie, on także zwraca się nieraz do Stwórcy z żarliwą prośbą, ale najczęściej wyraża swoją radość z tego, że Bóg po prostu jest. I to – posługując się językiem Lechonia – „im głębiej idziem w życie" – coraz bardziej przekonujemy się, że trudno o większe szczęście, niż świadomość istnienia Boga. W wierszu ze zbiorku *Znaki ufności* Twardowski pisze:

Dziękuję Ci po prostu za to, że jesteś
za to, że nie mieścisz się w naszej głowie, która jest
za logiczna
za to, że nie sposób Cię ogarnąć sercem, które jest
za nerwowe
za to, że jesteś tak bliski i daleki, że we wszystkim inny
za to, że jesteś odnaleziony i nie odnaleziony jeszcze
że uciekamy od Ciebie i do Ciebie
za to, że nie czynimy niczego dla Ciebie, ale wszystko
dzięki Tobie
za to, że to czego pojąć nie mogę – nie jest nigdy
złudzeniem
za to, że milczysz. Tylko my – oczytani analfabeci
chlapiemy językiem.
(Nppn, s. 87[1])

Nie ma bowiem większej radości, niż ta – jak czytamy w wierszu *Pokochać* ze zbiorku *Na osiołku* – że możemy:

pokochać Ciebie
od pierwszego spojrzenia
bez dowodu na Twoje istnienie
bez sprawdzania papierów
i dopiero jak nic dotąd [...].

Dlatego też najważniejszą rzeczą w życiu człowieka jest wiara i to wiara „nie byle jaka". Modli się więc poeta o wiarę „zawsze świeżą bo nieskończo-

[1] Skróty, które wprowadzam dla oznaczenia tytułów tomów w całym szkicu: No – „*Niebieskie okulary*"; Pw – „*Poezje wybrane*"; Rdd – „*Rachunek dla dorosłego*"; Nppn – „*Nie przyszedłem pana nawracać*".

ną / taką co biegnie jak owca za matką / nie pojmuje ale rozumie / ze słów wybiera najmniejsze / nie na wszystko ma odpowiedź /".

Analiza całej twórczości poetyckiej Twardowskiego wykazuje, iż jest ona spójna, konsekwentna oraz światopoglądowo scalona. Każdy wiersz jest kolejnym ogniwem, mającym związek z wymową całości. Podobnie ma się rzecz z przedstawieniem Boga, człowieka i wiary w tej poezji.

Czymże jest wiara, o której tyle mówi się w lirykach Twardowskiego? Kim jest wszechobecna i nieobecna zarazem druga, obok ludzkiego partnera, osoba dialogu – sam Bóg?

Zbigniew Bieńkowski pisał: „Bóg ks. Twardowskiego to po prostu Bóg i kropka. To czysty wynalazek poezji"[2]. Sąd tyleż beztroski, co pusty. Co znaczy bowiem zwrot: „czysty wynalazek poezji"?

W liryce Twardowskiego słowo i pojęcie Boga nie istnieje bez kontekstu. Czystymi pojęciami, zdaniem poety, zajmowała się teologia, o której tyle razy z krytycznym uśmiechem pisze. Bóg w tej poezji – twardy punkt oparcia, Najwyższa Gwarancja sensu i spełnienia – jest ujmowany jako osobiście przeżywana oczywistość, wręcz konieczność (*Wierzę*) – paradoksalnie – w zestawieniu ze złem, cierpieniem, niesprawiedliwością, przy równoczesnym przeświadczeniu, że w rozumowe dowody Jego istnienia „najpierw trzeba uwierzyć".

Widzenie Boga w wierszach ks. Twardowskiego zdaje się skłaniać ku Mertonowskiej wersji Boga-milczenia (Merton nazwał Boga Ciszą Milczenia). Oto kilka cytatów:

Wiara stale chce pytać
lecz gardło wysycha
jeśli Bóg jest milczeniem
zamilczeć potrzeba
(*Noc*, Nppn, s. 319)

przy cierpieniu sam Bóg stał jak milczenie
(*Szczegół*, Pw, s. 75)

Dziękuję Ci po prostu za to, że jesteś
za to, że nie mieścisz się w naszej głowie
[...]
za to, że milczysz
(* * *, Nppn, s. 87)

Milczenie jako imię Boga to tylko jedna z wielu możliwości nazwania Boga. Autor znajduje je także w płaczu. Polemizuje nawet z Mertonem:

Mertonie święty
Boga nazwałeś

[2] Z. Bieńkowski, *Pierwiastek irracjonalny*, „Kultura" 1971, nr 51.

Ciszą Milczenia
[...]
posłuchaj krzyża
rozpaczy serca
wszystko inaczej
bo nie jest ciszą
głazem
pytaniem
lecz płaczem (*Posłuchaj*, No, s. 153)

I jeszcze jakby na potwierdzenie tej deklaracji dodaje piękny wers w utworze *O kościele*: „Zamykałem Jezusa w tabernakulum zawsze z cząsteczką czyjegoś płaczu".

Widzimy więc Boga – milczącego i Boga – płaczącego. Poetyckie oblicze Boga uzupełnia wiersz *Suplikacje*: „Boże po stokroć święty, mocny i uśmiechnięty [...] uśmiechnij się nade mną".

A więc Bóg – milczący, Bóg – płaczący, Bóg – uśmiechnięty. Jakże bliski staje się człowiekowi Bóg znający zarówno radość, milczenie, jak i rozpacz. Jest to Bóg ludzki, partnerski, istniejący, by aktywizować a nie by karać czy ograniczać. Bóg jest wartością, do której się dociera, a nie dogmatem, któremu się ulega. Jest także pragnieniem dobra i ładu, a nie prokuratorem i paragrafem. Taki Bóg jest synonimem rozwoju, a więc życia, które nie jest środkiem do celu ani ofiarą, lecz celem. Nadto Bóg, który milczy, płacze, uśmiecha się, potrafi także kochać, tak samo jak ludzie (*Pamiątka z tej ziemi*, Nppn. s. 195). Jego obraz w poezji Twardowskiego wyzbyty jest wszelkich hieratycznych póz i gestów. Tak pojmowany, zdjęty z wysokich piedestałów Bóg, wtapia się w uczucia i wyobrażenia dostępne ludzkiemu doświadczeniu. Taki Bóg nie potrzbuje włosiennic ani lęku. Poprzez swoją prostotę staje się bardziej bliski i realny, zmusza do rewidowania właściwych sensów i przesłań Jego charyzmy („Nie cierpienie dla cierpienia, nie krzyż dla krzyża").

Ze świadomością człowieczeństwa Boga łatwiej i lepiej jest żyć nam, ludziom. Łatwiej zrozumieć i przyjąć wszystkie ograniczenia i konieczności wynikające z ludzkiej kondycji. Łatwiej pogodzić się z tym, że świat nie otwiera się przed nami do końca, nie daje się absolutnie poznać i opanować, zachowuje w ukryciu swoją tajemnicę. I właśnie w tym trzeba zobaczyć jego piękno. Ciągłe zdumienie nieskończonością form bytu, ich zmiennością, urzeczenie bogactwem, niespodzianką – rodzą prawdziwą „radość, że się kocha to co niemożliwe", ale co przecież istnieje, choć wymyka się „biednej logicznej głowie", żyje ponad regułami i ludzką zdolnością przewidywania. Dopiero taka zgoda pozwala w pełni uznać świat za swój dom, gdyż jak mówi Twardowski – „stale kochamy to co jest większe od nas".

W twórczości ks. Jana są także wiersze noszące znamię najbardziej własne i oryginalne, prezentujące Boga pomyślanego jako Przeźroczystość, jako

tego, który wedle poety „ukrył się najdokładniej by świat było widać". Gdyby się nam bowiem ukazał, „kto by śmiał przy nim zauważyć mrówkę?".

Taka koncepcja Boga jest jakby najbliższa poecie, najbardziej zgodna z jego naturalnymi predyspozycjami; także ze skłonnością do paradoksu który ma tu chyba poetycko najszczęśliwsze zastosowanie.

Posłuchajmy:

> Kościół [...] stara się by Boga było lepiej widać
> lecz Bóg kocha naprawdę więc jest niewidzialny
> (*Nie mogę trafić*, Nppn, s. 223)

> Miłość której nie widać
> nie zasłania sobą
> (*Bóg*, Rdd, s. 39)

Poeta uzasadnia niewidzialność Boga stopniem Jego miłości do ludzi. Chciałoby się powiedzieć, paradoksalnie, gdyby niewidzialność podlegała gradacji, że im większa niewidzialność, tym większa miłość, ale i odwrotnie. Im większa miłość tym większa niewidzialność.

Bóg z wierszy Twardowskiego to Wielki Nieobecny. „Bóg jest tak wielki że jest choć go nie ma". Ten logiczny paradoks w intuicyjnym rozumieniu nabiera jednoznacznego sensu – ponad-rzeczywistego istnienia w istnieniu.

Bóg objawia się człowiekowi konkretnie. Tak może należy rozumieć wiersz w formie przypowieści pt. *Nic więcej* o tym, co redukował określenie Boga, ale napisawszy „Bóg" zrozumiał, że i tak „Za wiele napisał". Bóg jawi się zawsze w tej liryce jako To, jako Ten, co stanowi o mądrości świata i naszego pojmowania. Bywa synonimem Miłości, wielkiego Rozwiązania. Przynosi je cierpliwość i pokora:

> i nagle przyszedł nieoczekiwany
> jak żurawiny po pierwszym mrozie
> z sercem pomiędzy jedną ręką a drugą
> i powiedział
> dlaczego mnie szukasz
> na mnie trzeba czasem poczekać
> (*Szukałem*, Nppn, s. 222)

Bóg jest tu nie tylko Stworzycielem, ale i Powiernikiem ludzkich problemów, ludzkich niepewności. Jego wielkość nie onieśmiela, przeciwnie – stanowi siłę przyciągania człowieka. Bóg jest cierpliwym słuchaczem, jest Bogiem nadziei i ufności, jest „odwrotną stroną rozpaczy". Jest oddaniem się Nadziei:

> ta straszna pustka co graniczy z Bogiem
> to – że jeśli nie wiesz dokąd iść
> sama cię droga poprowadzi
> (*Nienazwane*, Rdd, s. 99)

Ten Bóg nie jest Bogiem czegoś lepszego, co znajduje się poza światem, jest tym, czego potwierdzeniem jest właśnie świat – zawikłany, okrutny, absurdalny, ale i dostarczający nam jedynego, niepowtarzalnego dobra. Więc jakby odmiana „credo quia absurdum": akceptuję całość, choćbym nie akceptował w pewnym sensie części:

Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka
[...]
gdyby wszyscy byli jednakowo bezbronni w miłości
gdyby każdy miał to samo
nikt nikomu nie byłby potrzebny

Dziękuję Ci że sprawiedliwość Twoja jest nierównością
to co mam i to czego nie mam
nawet to czego nie mam komu dać
zawsze jest komuś potrzebne
(*Sprawiedliwość*, Nppn, s. 163)

Oczywiście podobne teksty mówią także, że nawet niesprawiedliwość jest szansą wiary i czynienia dobra. Ale przecież także: zło świata nie jest całkowicie przerzucone na człowieka. Innymi słowy – co należy rozumieć bez cienia manicheizmu – Bóg jest ostatecznym rozwiązaniem paradoksu życia, a paradoks ten jest paradoksem przede wszystkim doczesnym. Nie wynika z przeciwstawienia doczesności i absolutu. Pod tym względem Twardowski różni się od dziedziczących myśl chrześcijańską po Pascalu, od spadkobierców Kierkegaarda – jak to widzimy na przykład częściowo w ujęciu problemu wiary i Boga u Leśmiana (choć oczywiście poezja Leśmiana nie jest w ścisłym sensie liryką chrześcijańską). Tam paradoks tkwił w całkowitej rozbieżności pomiędzy bliskim nam i mijającym „tutaj" a nieznanym i wiecznym „tam". Owo „tutaj" wyczerpywało jakby człowieka, podczas gdy przeznaczone mu było „tam". Natomiast w liryce Twardowskiego paradoks należy do samej istoty „tutaj", do naszego życia. Stanowi ono połączenie zrozumiałego i niezrozumiałego, poczucia jasnej chwili i ciemnego absolutu. Wiara zbudowana na tym paradoksie jest wiarą paradoksalną. Nie ma innej wiary w Boga, nie ma innej wiary w życie.

Zestawienie wierszy: *Świat* i *Przezroczystość* doskonale uwidacznia paradoks miłości Bożej i miłości człowieczej, a jednocześnie paradoks samej wiary, która – zdaniem poety – niejednokrotnie rodzi się z niewiary:

Jak często trzeba tracić wiarę
urzędową
nadętą
zadzierającą nosa do góry
asekuracyjną
głoszoną stąd dotąd

żeby odnaleźć tę jedyną
wciąż jak węgiel jeszcze zielony
tę która jest po prostu
spotkaniem po ciemku
kiedy niepewność staje się pewnością
prawdziwą wiarę bo całkiem nie do wiary
(*O wierze*, Nppn, s. 153)

Taka wiara w Boga, taka wiara w życie jest sprawą trudną. Pisał Marek Skwarnicki: „Pogodną parafię wierszy księdza Twardowskiego otacza smutek, ciemność i samotność. Jej proboszcz o sprawach ostatecznych myśli z trwogą, której nieraz daje wyraz. Jednak uważa, że jego rolą jest nieść innym ufność, nie zwątpienie" [3].

Anna Kamieńska ujęła to trochę inaczej: „W tej poezji nie ma miejsca na egzystencjalne rozpacze, nawet na pascalowskie przepaście, których tak lubimy szukać w sztuce współczesnej, sądząc, że obowiązkiem sztuki naszego czasu jest tragiczność. Poezja Jana Twardowskiego nie jest tragiczna [...]. Nie znaczy to jednak, że nie ma w tym świecie poetyckim miejsca na cierpienie, ból i smutek"[4].

Obowiązkiem sztuki jest jednak prawda. Dzień każdy człowieka i doświadczenie filozofów mówi nam, że prawda życia jest tragiczna. I ta liryka też jest tragiczna. Tragiczna jest przecież zagłada pewnych wysokich wartości. Tragiczne jest nasze życie, któremu towarzyszy śmierć, pomyłka, brak miłości. Nie można sumować doczesności i wieczności. Natomiast tragizm chrześcijański jest inny. W pewnych odcieniach filozofii chrześcijańskiej próbowano osłabić ten tragizm, wykorzystując dawną stoicką myśl grecką i starotestamentowe jeszcze wątki Eklezjastesa: „Marność nad marnościami". Ale renesansowe przewartościowanie zapowiadane przez poezję św. Franciszka, otwierając się także na radość świata, przygotowywało ostrość barokowego rozdarcia. Tę radość, tę barwność natury widzimy w wierszach Twardowskiego na tle rozdarcia, które nie jest problemem natury, lecz jest sprawą świata ludzkiego:

Moja dusza mi nie wierzy
moje serce ma co do mnie wątpliwości
mój rozum mnie nie słucha
moje zdrowie ucieka
moja młodość umarła
moje fotografie rodzinne nie żyją
mój kraj jest już inny

[3] M. Skwarnicki, *O poezji księdza Jana Twardowskiego*, „Tygodnik Powszechny" 1970, z 13 XII.

[4] A. Kamieńska, *Pomiędzy gołębiem a ornitologią*, „Tygodnik Powszechny" 1971, nr 10.

nawet piekło zmyliło bo zimne
zakryłem się cały żeby mnie nie było widać
ale łza wybiegła
i rozebrała się do naga
(*Nie tak nie tak*, Nppn, s. 254)

Jest tragizm w tej poezji, poeta wskazuje jednak, że i z rozpaczy i z tragizmu należy się nieustannie podnosić. Uśmiech i gest wiary jest gestem wysiłku podnoszącego życie. Paradoks życia i wiary to dwa sprzeczne, zachodzące na siebie ramiona krzyża, który nieść należy. Jego przyjęcie uważa Twardowski za mądrość. Tak też jest w wierszu Norwida: „ – Gdzie się podział krzyż? / – Stał się nam bramą" (*Krzyż i dziecko*).

Wiara więc – podobnie jak obraz Boga – okazuje się immanentnie pełna napięć: dąży do transcendencji, która jest niepochwytna i godzi się na zło, którego obecności nie potrafi wyjaśnić:

W miłości każdej zawsze cokolwiek z przekory
zakochani czasem brzęczą na siebie jak trzmiele
[...]
jeśli jest Kain musi być i Abel
w raju Adam solidny a niepewna Ewa
[...]
nie udaje się wiara bez diabła i Boga
(*Niebieskie z czarnym*, Nppn, s. 174)

Owa zgoda na stale obecną skazę jest kapitulacją intelektu przed Niepoznawalnym (*Biedna logiczna głowa* – tytułuje jeden z wierszy), ale równocześnie jest aktem wiary i ufności wspomaganym intuicją (wiersz *Niewidoma dziewczynka*).

Duchowy stan wiary i ufności nie jest prostym i nieproblematycznym podporządkowaniem się człowieka przerastającej go potędze boskiej, ponieważ Bóg nie jest „dany" w sensie filozoficznego czy teologicznego pewnika, Boga tu się poszukuje, z Bogiem pragnie się spotkać. Jeden z wierszy Jana Twardowskiego zatytułowany *Odpowiedzi* składa się wyłącznie z pytań. Ta paradoksalna konstrukcja nie jest jednak ani wyrazem wątpliwości, ani aktem niewiary – wytłumaczenie takie przeczyłoby przekonaniu poety, że „piekło to po prostu życie bez sensu". Odpowiedzi, które są jakby zwróconymi człowiekowi pytaniami, oznaczają nie chaos i niepewność, lecz Tajemnicę – jako stałą perspektywę ludzkiej egzystencji. Przeciwstawiają się także poglądowi uznającemu słowa za jedyny sposób ujmowania prawdy o świecie. W wierszu *Wyznanie* poeta ironizuje, że „więcej jest dowodów na istnienie Pana Boga niż na istnienie człowieka", by dalej dojść do zaskakującej puenty: „przecież wszystkie słowa sprawiają, że widzi się tylko połowę".

Wiara z wierszy Twardowskiego, tak zresztą jak Pascala, nie jest mechanicznym zabiegiem wyzwalającym ludzi z rozczarowania światem, nie łyka się

jej jak chemicznie spreparowanej tabletki, przeciw poczuciu bezsensu. W jednym z wierszy poeta pisze:

Moja święta wiaro z klasy 3b
[...]
proszę ciebie moja wiaro malutka
powiedz swojej starszej siostrze – wierze dorosłej
żeby nie tłumaczyła
– dopiero wtedy można naprawdę uwierzyć
kiedy się to wszystko zawali
(*Dzieciństwo wiary*, Nppn, s. 220).

W innym dodaje:

Więc tak długo trzeba było rozsądku się uczyć
na pytynia logiczne odpowiadać
nie mówić bez sensu i od rzeczy
żeby nagle zobaczyć
że nadzieja może być obok rozpaczy
niewiara obok wiary
[...]
i ten krzyk nie umieraj nie odchodź jeszcze okażę ci serce
z którym uciekałem – obok ciszy
(*Żeby nagle zobaczyć*, Nppn, s. 213)

Swego rodzaju podsumowaniem jest wiersz *Razem*:

Nadzieja i rozpacz
radość i ból
niewiara i wiara
czas coraz szybszy
trwanie jak ciemność
to za daleko
i już niedługo
dom pełen bliskich
i bez nikogo
człowiek co szuka
anioł co nie wie
tak jak dwa jeże sobą zdziwione
szukają razem miejsca dla siebie
(Nppn, s. 258)

Wiara z poezji ks. Jana jest aktem wyboru, odwołującym się do jednostkowego doświadczenia. Świadectwem takiego wyboru są też wiersze ks. Jana, stanowią one swoisty dialog poety z Bogiem, a raczej poprzez Boga – z sobą i ze światem.

Wiara nie jest czymś sztywnym i stabilnym. Jest ona jakby nieustannie zdobywana i gorliwie szukająca potwierdzenia, a więc taka, o jakiej mówi się w wierszu *Proszę o wiarę*:

Stukam do nieba
proszę o wiarę
ale nie o taką z płaczem na ramieniu
taką co liczy gwiazdy a nie widzi kury
taką jak motyl na jeden dzień
ale
zawsze świeżą bo nieskończoną
taką co biegnie jak owca za matką
nie pojmuje ale rozumie
ze słów wybiera najmniejsze
nie na wszystko ma odpowiedź
i nie przewraca się do góry nogami
jeżeli kogoś szlag trafi
(Nppn, s. 378)

Jest to wiara aktywna, proces poznawczy i jak każdy taki proces zawiera w sobie coś zdobywczego, a nawet agresywnego. Charakterystyczny jest tu wiersz *Niewidoma dziewczynka*. Niewidome dziecko rękoma, po omacku poznaje i doświadcza Boga, jego wiara „jest na końcu palców", w samym zobaczeniu tego, co dla niego niemożliwe do ujrzenia. „Myślę, że ty także nie widzisz" – mówi niewidoma dziewczynka. Wiara z wierszy ks. Jana jest czymś dramatycznym i heroicznym na skalę powszedniego życia. Wiara to właśnie heroizm życia powszedniego.

Nie jest ona zbiorem ściśle przestrzeganych reguł, konwencją, do której przyzwyczaiła nas tradycja, nie jest – i nie może być – powielanym od pokoleń gestem. Wiara stanowi przecież możliwość działania dla człowieka („wierzę w Boga z miłości do 15 milionów trędowatych [...] do 30 milionów obłąkanych [...] do dziewczynki bez piątej klepki [...] bo gdybym nie wierzył osunęliby się w nicość")[5], jest formą jego aktywności. Taka wiara pozwala na niepewność, na wątpienie, na stawianie pytań i rodzi się na trwałe dzięki pokonywaniu tych przeszkód. „Pochłania mnie wiara, ale nie wiara, która jest statyką, zatrzymaniem się, lecz ciągłym odkrywaniem na nowo tajemnicy" mówi ks. Twardowski.

Wiara w jego poezji ma natomiast mało wspólnego z Panem Bogiem filozofów i intelektualistów. Jest to bowiem wiara w Boga ewangelicznego i prawdziwego, a więc takiego, który „nie patrzy w przepisy". Jezus jest w tych wierszach „nieśmiały i bosy", jego Boska natura „cierpliwa i dobra". Pan Bóg – podobnie jak cała rzeczywistość – zostaje przybliżony do człowieka.

[5] Fragment wiersza *Wierzę*, Nppn s. 143.

Pojęcie wiary ma tu szczególne znaczenie. Oto człowiek nie tylko uznaje istnienie Bytu Nadrzędnego, Stróża porządku kosmicznego, lecz także oczekuje od Boga jeśli nie partnerstwa, to prawa do codziennego z Nim obcowania, uczestnictwa w jednostkowym życiu. „Wierzyć to znaczy nawet się nie pytać jak długo mamy jeszcze iść po ciemku".

Wiara bywa tu także przejmująco odczuwanym brakiem, miejscem na Boga. Może zresztą chodzi tu o tę prawdę, którą Mickiewicz, parafrazując mistyków, wypowiedział w swych *Zdaniach i uwagach*:

BOŻE NARODZENIE

Wierzysz, że się Bóg narodził w betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeśli nie zrodził się w tobie.

Wiara nie dotyczy tylko i wyłącznie Boga. Wiara jest utrwaleniem egzystencji tego świata. Jest jakby pełną uwagą skierowaną na świat składający się z trędowatych, silnych i słabych, z obłąkanych, z „pomordowanych przez białego chrześcijanina", „bo gdybym nie wierzył osunęliby się w nicość".

Jeden mały zagubiony człowiek, człowiek, który szuka siebie, świata i Boga, traci i odnajduje, to ten, który chce wszystko ocalić. Dlatego problem wiary nabiera niespotykanej ostrości:

Jak długo wierzyć nie rozumieć
jak długo jeszcze wierzyć nie wiedzieć
pokaż się choć na chwilę [...]
ani za późno ani za daleko
nie daj nam tak długo wierzyć
(*Jak długo*, Nppn, s. 105)

Wiara nie jest „polisą" na wieczność, lecz właśnie konsekwencją miłości – niech trwa to, co umiłowane i dobre. Tak jak na planie filozoficznym problemowi łaski może odpowiadać w jakiejś mierze problem wolności wśród ograniczeń deterministycznych, tak problemowi wiary odpowiada na planie całości życia tu i teraz – intuicyjne i nieredukowalne przekonanie o sensie życia. Pozwala ono kroczyć dalej przez ciemne przestrzenie zwątpienia, dyktowanego przez rozum, w oczekiwaniu na życie twórcze i akt twórczy, w oczekiwaniu więc na życie pełne, pełniejsze. Sądzę, że wiara, która nie jest dewocją, wiara poety zachowuje swój walor na obu planach, na wielu planach, tak jak to wynika zawsze z symbolicznego charakteru głębokiej sztuki. Taka poezja zachowuje swój sens ludzki niezależnie od filozoficznych przekonań czytelnika, niezależnie od tego, czy jest wierzący w dosłownym sensie religijnym, czy nie.

Istotnym elementem poezji Jana Twardowskiego jest świat, ale oglądany nie jako zwykła otaczająca nas rzeczywistość, lecz jako dzieło boskiego stworzenia. Cała natura, każda najdrobniejsza jej cząstka, z którą spotykamy się

w codziennym życiu, nosi na sobie piętno Najwyższego Pana. Motyw duszpasterstwa, duchowego posłannictwa tu na ziemi prowadzi poetę ku drugiemu biegunowi jego poezji. Jest nim człowiek. I to on – człowiek – z jednej strony, zahaczający o metafizykę, z drugiej zaś o najzwyklejszą codzienność, jest w centrum tej poezji. To on jest „głównym bohaterem" tego poetyckiego pamiętnika. Wątpiący i pełen rozpaczy, to znowu pełen nadziei i spokoju.

W polskim modelu poezji religijnej sprzeczności zawarte w naturze ludzkiej, w świecie i emocjach człowieka były zazwyczaj złem. Bohater liryczny Lieberta jest tragiczny, gdyż wciąż stoi przed wyborem, walczy ze sprzecznościami, które są w nim; jest to nieustanny konflikt: ja – a świat idei.

Natomiast w poezji Jana Twardowskiego sprzeczności będące zasadą życia są akceptowane z tą samą miłością, z jaką przyjmowany jest świat. Są one „obłaskawione" i chociaż rozsadzają ramy tego świata, wykazują alogiczność istoty życia, to przecież te antynomie, paradoksy, nielogiczności nie wywołują konfliktu między „ja" a Ideą. Miłość życia takiego, jakie jest – kruchego, niedoskonałego, pełnego bólu, cierpienia, rozpaczy jest odbiciem Miłości-Boga. Są to wiersze bez tragizmu wynikającego z napięcia między uświadomionym bytem ludzkim a Transcendencją. Tragizm jest wewnątrz bytu. Potwierdza on w sposób paradoksalny ideę ładu i harmonii, zaświadcza o Sensie, o Całości.

Niewiele znalazłoby się we współczesnej literaturze utworów tak bardzo przepojonych humanizmem i miłością do ludzi.

Ich cierpienia i krzywdy, radości i smutki, całe ich życie jak gdyby rejestrowane na taśmie aparatu fotograficznego, wraz z jego blaskami i cieniami, wciąż przewija się przez tę poezję niby jej temat przewodni. Stosunek poety do tych spraw jest niezwykle emocjonalny. Razem z bohaterami swoich wierszy cieszy się i razem przeżywa troski i zmartwienia. Nie zajmuje tu postawy ganiącego, czy chwalącego kaznodziei, ale postawę głębokiego szacunku dla tego, co „w człowieku się kryje", dla tego, co już on sam w głębi siebie wypracował w zakresie spraw najgłębszych i najważniejszych. Dzięki takiej postawie poeta staje się nam bliski, staje się jednym z nas i realizuje przesłanie Jana Pawła II o istocie posłannictwa, misji – „misja – mówi Jan Paweł II – nie jest nigdy burzeniem, ale nawiązywaniem i nowym budowaniem". Człowiek nie jest traktowany w tej poezji wyniośle i patetycznie, ale prosto, zwyczajnie, szczerze.

Człowiek w tej poezji jest podmiotem, a nie „pyłkiem wszechświata", jest twórcą, a nie trybem kosmicznej machiny. Twardowski nie dzieli ludzi ze względu na wiedzę, doświadczenia, przekonania, z jego poezji wyłania się człowiek otwarty, pragnący widzieć dalej, chcący być sobą nawet w najtrudniejszych momentach. Drugi człowiek – bliźni – zawsze godzien jest uwagi i troski, cokolwiek myśli i jakkolwiek błądzi.

Sądzę, że bohater wierszy ks. Twardowskiego to przede wszystkim człowiek zdziwiony i nie przestający się dziwić, umiejący się dziwić. Towarzyszy

mu ono (zdziwienie) w wędrówce, której poetycki zapis odnajdujemy w wierszach, jakby podwójnej biografii tej oczywistej, znaczonej upływem kolejnych lat i drugiej – artystycznej – wszerz i w głąb tamtą pierwszą penetrującej. Biografia: odejścia i spotkania, powroty i droga ku nowemu. Przekraczanie siebie, treści, w których się tkwiło w wędrówce ku niepoznanemu jeszcze, lecz już koniecznemu, bo doświadczonemu.

Poszczególne wiersze ks. Jana układają się w zwartą całość. Nie można tu jednak odróżniać jakichś stylów, dzielić na takie, czy inne „etapy" ową twórczość tak spontaniczną, rozwijającą się równolegle z życiem wewnętrznym autora, stanowiącą jedność pod względem swej tematyki, swoich treści. Można jednak dla celów praktycznych, dla ukazania, jak bardzo łączą się poszczególne wiersze, tworząc wspólnie wielkie zwierciadło spraw ludzkich – podzielić utwory Jana Twardowskiego na trzy strefy.

Pierwsza z nich to strefa świata oswojonego z miłością, świata przyrody, zwykłych codziennych rzeczy i spraw tak drogich każdemu człowiekowi, pozwalających mu cieszyć się życiem. W przypadku pierwszej strefy człowiek sytuuje się jako istota „półdziecinna", kochająca i pragnąca miłości, a także poczucia bezpieczeństwa, spragniona przyjaźni i opieki ze strony otaczającego świata.

Druga strefa odnosi się do zjawisk, które pozostają w kręgu odwiecznych antynomii dobra i zła, ciemności i światła, które rzutują silnie na postawy psychiczne człowieka, na kształty jego osobistego losu. Zalicza się do tych spraw również cierpienie i śmierć. Jeśli chodzi o tę strefę mamy już do czynienia z człowiekiem dojrzałym, świadomym w pełni dramatyczności istnienia, pełnym konfliktów wewnętrznych, zmagającym się ze sprawami częstokroć przerastającymi jego rozumienie, z człowiekiem który przegrywa albo zwycięża, nawiązuje kontakt ze Stwórcą albo nie. Druga strefa jest strefą, w której człowiek rozważa swoją sytuację egzystencjalną, czyni rachunek sumienia, uświadamia sobie swoje niedostatki moralne, które tak bardzo rzutują na kształt jego własnego życia i innych. Zastanawia się też nad prawami biologicznymi, które wydają mu się okrutne, a z którymi musi się godzić płacąc cierpieniem.

Trzecia strefa – to stosunek człowieka do Boga, do transcendencji. Krąg spraw ostatecznych. W przypadku tej strefy spotykają się obie poprzednie postawy, dziecinna i dojrzała, wzajemnie się uzupełniając i wspierając. Wtedy już cały człowiek wznosi głos do Boga, pragnie przerwać milczenie, nasłuchując szeptu wieczności, łączy w sobie siły serca i umysłu, aby się zbliżyć do innej niewidzialnej rzeczywistości. A jeśli tego nie czyni, skazuje się częstokroć na stopniową śmierć duchową.

Twórczość Twardowskiego ukazuje kogoś wierzącego i żyjącego wiarą. Człowieka wierzącego w Boga i wierzącego Bogu. Jest to nowy człowiek – nowy – dzięki odzyskaniu obrazu siebie w Tym który stwarza wszystko nowe.

Reasumując, poezja Twardowskiego przywraca nowego człowieka. Jest on jednością – mimo rozdarcia (o paradoksie!) – z sobą, z danym mu światem, z innymi ludźmi, z Bogiem samym wreszcie. Ów bohater zaczyna na nowo poznawać siebie. Staje się to na naszych oczach. Czytelnik, odbiorca zostaje wprowadzony jako naoczny świadek w rzeczywistość stawania się nowego człowieka. Będąc jednak wprowadzonym na tę lekcję z całym bagażem swoich doświadczeń, rozczarowań, pytań, staje się tym samym uczestnikiem życia zawartego w tej poezji. Czytelnik-odbiorca-świadek-uczestnik w jednej osobie jest możliwy w tej twórczości ze względu na wprowadzenie go w sytuację podmiotu jako równorzędnego partnera, towarzysza dziania się życia. W zależności od stopnia identyfikacji przeżyć „ja" i „ty" lirycznego pogłębia się lub spłyca, rośnie lub maleje stopień intensywności porozumienia, komunikacji (łac. communio – wspólnota). Podstawową płaszczyzną porozumienia jest wspólny nam wszystkim fakt istnienia życia.

Nowy człowiek – oto najczulszy punkt tej poezji, którego dotknięcie pozwala odczytać przesłanie tej twórczości. Jest to nowy człowiek – nowy – przez odzyskanie obrazu siebie w Tym, który stwarza wszystko nowe. Twórczość Twardowskiego ukazuje człowieka wierzącego i żyjącego wiarą. Wierzącego w Boga i wierzącego Bogu. Ten zwrot nie jest tylko grą słów. Kryje w sobie dwie bliskie, choć bardzo odmienne postawy. Postawę wiary w Boga, Stwórcę, Pana, Sędziego, Boga oddalonego, Boga dogmatów i zakazów. Gdy tej wierze towarzyszy wiara Bogu, ów Bóg staje się bliższy człowiekowi „o niebo całe".

Poezja ks. Jana to poezja, która w tym coraz bardziej poplątanym świecie ocala podstawowy sens życia, cel wiary, odsłania stare, ale jakże dziś nowe „zamki ufności", okazuje się dla współczesnego, zagubionego bądź załamanego człowieka dawką „świeżego tlenu", elementarzem miłości, z którego można się uczyć życia na nowo.

Istotę przesłania poezji ks. Twardowskiego, trafnie obrazują słowa Jana Pawła II z encykliki *Redemptor hominis*: „[...] człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa, jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa [...]. Człowiek jest drogą Kościoła – drogą, która prowadzi niejako u podstawy tych wszystkich dróg, jakimi Kościół kroczyć powinien, ponieważ człowiek – każdy bez wyjątku – został odkupiony przez Chrystusa, ponieważ z człowiekiem – każdym bez wyjątku – Chrystus jest w jakiś sposób zjednoczony, nawet gdyby człowiek nie zdawał sobie z tego sprawy".

Tak jak „wszystkie drogi Kościoła prowadzą do człowieka" tak wszystkie „drogi" tej poezji prowadzą do człowieka, a przez niego do Boga.